

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 1. 9.
Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckim	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i przesyłkami pocztową na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim 1. 9, handel Bajera przy ulicy Grzędzkiej, główna trafik Rynku i ulicy św. Jana. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9; w Paryżu wyłączenie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspall, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevois pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelt, K. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Nymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Co. W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frenkler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na Listopad . . . złr. 2-50
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . . . „ 5—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckim na Listopad . . . marek 6
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . . . „ 12

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 27 października.

Rozprawy nad prowizoryum budżetowym wraz z epilogiem, dotyczącym znanych zajęć wojskowych, skończyły się w Izbie poselskiej sejmiku węgierskiego bez skandalów — mogli byśmy dodać bez zwykłych niestety skandalów i demonstracji ulicznych. Że one tym razem nie zaszły, stolica węgierska zawdzięcza to jednemu z redaktorów opozycyjnych, który w chwili chwalebnej szczerości dokładnie opisał, w jaki to sposób urządzają się te uliczne objawy „woli ludu.“ Do redakcji wchodził podpułkownik gentelman i ofiaruje redaktorowi „owacy ludu“ przed oknami redakcji. Kosztuje to tylko 10 złr. Większe zbiegawstwo patryotyczne kosztuje 50 złr., a wielka demonstracja ludu przed pałacem sejmowym lub pomieszkaniem ministrów, z potulaniem szyb, kosztuje 100 złr. Jest więc stała taryfa demonstracji ludowych. Rzecz oczywista, że kto nie stracił wszelkiego zmysłu politycznego, albo zachował w sobie choć odrobinę poczucia przyzwoitości towarzyskiej, po takich wyjaśnieniach o taryfie demonstracji ludowych musiał się od nich odwrócić nie z oburzeniem, ale z obrzydzeniem. Święta prawda wygłosił najslawniejszy romansopisarz madziarski Maurycy Jokaj w jednej ze swych przesłicznych powieści, zauważając: „Demokracja jest pomysłem boskim, ale materyał, jakim rozporządza, jest straszliwie ludzki.“

Opozycja zatem przeciwko prowizoryum budżetu na 5 miesięcy — w czem radykalizm węgierski dopatruje się skonfiskowania praw parlamentu, gdy przeciwnie w Wiedniu skrajne żywioły dopatrują się tego samego w przyspieszeniu uchwalenia budżetu — odegrała się bez akompaniamentu ulicznych pochodów. I wykazała ona wielce pożądaną rzecz. Dostarczyła bowiem prezosoju gabinetu hr. Szaparemu i innym ministrom pożądaną sposobność do głośnego zaznaczenia wiernego obstawiania przy konstytucyjnych stosunkach, utworzonych, a raczej zatwierdzonych ugodą austriacko-węgierską z roku 1867. W owych pamiętnych dniach, kiedy ta uroda dochodziła do skutku, było wielu pessimistów w Wiedniu i w Pesce, z których jedni obawiali się, że zawarta przez Deaka, Andrasiego i umiarkowane stronnictwo węgierskie

ugoda, będzie tylko wstępem do niebezpiecznych ewolucji separatyzmu madziarskiego, gdy drudzy przeciwnie wskazywali nieustannie upiora „kamaryli“, która nibyto czyhała tylko na sposobność zniwienienia samorządu korony św. Szczepana i przysłania do Pesztu nowego generalnego gubernatora Haynaua, albo Caraffy. Pessimistyczne te przewidywania okazały się na szczęście dla monarchii mylnymi.

W przyszłym roku obchodzić będziemy 25-ty rocznicę ugody austriacko-węgierskiej. I cóż widzimy? Widzimy, że zwiększone w r. 1875 rozstąpieniem lewicy stronnictwo Deakistów, rozporządzające ogromną większością w sejmie węgierskim i przyciągające z kolei talenta wszystkich stronnictw, od stannowczo konserwatywnego s. p. barona Sennyea aż do liberalnego Szilagiego, sumienie nie ściśle obstaruje przy status quo, utworzonym w r. 1867. Stan ten, oświadczył prezes gabinetu Szapary na posiedzeniu 19 b. m., nie jest stanem przejściowym, lecz trwałym; mowa wykazała, jako jeden z niewielu już posłów, którzy w r. 1867 pracowali około ugody, że nie miała ona w duchu Deaka być wstępem do jakichś dalszych ewolucji (w kierunku skrajnej lewicy), lecz raz na zawsze miała uporządkować stosunek korony św. Szczepana do wspólnej monarchii. W zgodzie, a prawdopodobnie w związku z tą deklaracją prezesa gabinetu węgierskiego, na posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa d. 23 października hr. Taaffe również dobitnie zaznaczył, że każdy rząd austriacki, który posiada zaufanie Monarchii, musi wiernie i stannowczo obstarować przy ugodzie austriacko-węgierskiej, tworzącej prawnopolityczną podstawę teraźniejszego legalnego ustroju monarchii. Prawda, że żadna konstytucja nie jest niezmienną i że nie powinna krystalizować się na wieki. Atoli nie można jej zmieniać, i to radykalnie, co kilka lat, zwłaszcza jeżeli ona jest logicznym wynikiem kilkowiekowych stosunków, czem jest istotnie ugodą austriacko-węgierską z r. 1867. To też owe zgodne oświadczenia Szaparego i Taaffego we wszystkich kołach konserwatywnych muszą wywołać najkorzystniejsze wrażenie, jako rekojmia koniecznej, zwłaszcza w czasach ogólnego naprężenia, trwałości głównych podstaw życia publicznego.

Owo oświadczenie hr. Szaparego, powtórzone potem w różnych wersjach przez Szilagiego i innych ministrów, zostało wywołane mowami hr. Alberta Apponyiego. Ze skrajna lewica hołduje prądom separatystycznym, to wszystkim wiadomo. S. ronnictwo to neguje otwarcie ugodę r. 1867, a zatem też niepodobna z nim dyskutować, czy ta ugodą ma być stanem trwałym, czy przejściowym. Natomiast hr. Apponyi, który do parlamentu wstąpił pod egidą konserwatywnego barona Sennyea, jako kolega dzisiejszych ministrów Kallaya i Szoegenyego, w teorii uznaje ugodę z r. 1867, ale w prak-

tyce, jak to najdobitniej wykazał Szilagyi, ciągle ją podkopyje nie tylko swem kokietowaniem ze skrajną lewicą, ale przede wszystkim swojemi niewłaściwymi interpretacjami ugody co do praw, jakie przyszanje ona Koronie św. Szczepana. Hr. Apponyi jest świetnym, pono najświetniejszym mowcą sejmiku węgierskiego. Ale też sprawdza się na nim, co ks. Bismarck na posiedzeniu sejmiku niemieckiego 29go kwietnia 1881 r. powiedział o niebezpieczeństwie, jakie pociąga za sobą zbyt świetna wymowa. „Znakomity mowca — oświadczył wtedy żelazny kanclerz — jest po części poetą i dlatego nie dba zawsze o prawdę; musi on się łatwo zapalać, aby wprawić w zapal słuchaczy; sądzę jednak, że świetny mowca rzadko będzie dobrym graczem w szachy, rzadziej jeszcze doskonałym graczem w whista, a najrzadziej tegim mężem stanu; bo u niego przeważa strona uczuciowa nad rozumem, i dlatego świetna wymowa wystarcza często dla tłumów bez zmysłu krytycznego, ale jest szkodliwą dla męża stanu, któremu potrzeba przedewszystkiem chłodnej rozważli i dokładnego obliczenia stosunków.“ Chociaż ten sąd ks. Bismarcka jest może trochę zbyt surowy, to jednak istotnie rzadko się zdarza, aby świetny mowca był również świetnym mężem stanu, i naodwrot. Można by wprawdzie zauważyć, że hr. Apponyi dotąd tylko nie miał sposobności udowodnić, że jest równie znakomitym mężem stanu, jak mowcą. Zupełnie uznajemy słusność tego zarzutu, jednakże sposób, jakim hr. Apponyi dobija się władzy, nie tylko zdaje się przeczyć takiemu przypuszczeniu, ale nadto sprawia, że gdyby kiedy stanął na czele gabinetu, to wskutek swych dotychczasowych ultra-opozycyjnych ewolucji będzie miał stanowisko trudniejsze, niż którykolwiek z jego poprzedników, nie wyjmując nawet Tiszy.

Świeżo, w ciągu rozpraw parlamentarnych, których epilog piszemy, hr. Apponyi wywiesił nową firmę swego stronnictwa, które dotychczas nazywało się bardzo niesłusznie umiarkowaną opozycją; nadal według życzenia hrabiego miało się nazywać „narodowo-liberalnem“, ale stosownie do życzeń p. Beothiego będzie się nazywało tylko krótko: „narodowem“. Niewątpliwie przyjęcie takiego tytułu, a zatem odmawianie narodowego charakteru wszystkim innym stronnictwom, a zwłaszcza ogromnej większości parlamentarnej, złożonej z dawnych kolegów Deaka i Tiszy, grzeszy pewną pretensjonalnością. Ale, jak to powiedział nasz pocciwy Łukasz Górnicki: „Trudno to człowiekowi przenieść na siebie, aby drugiemu w rozumie miał puścić przodek“ — i dzięki tej „trudności“, hr. Apponyi i jego towarzysze istotnie odmawiają już hr. Szaparemu i stronnictwu rządowemu charakteru madziarsko-narodowego, oskarżając go o „pakowanie z narodowościami i naturalnie o zbyt uległość wobec władz armii wspólnej“. Wątpimy też, aby samo wywieszenie niezagrożonego przez nikogo sztandaru narodowe-

go skupiło około hr. Alberta Apponyiego tę większość parlamentarną, której mu potrzeba, aby zasiąść na fotelu hr. Szaparego. Sic non itur ad astra!

Przegląd polityczny.

Dep. Masaryk przed wyborcami w Taus wypowiedział w niedzielę większą polityczną mowę, zawierającą kilka godnych uwagi enuncyacji. — „Na przedostatnim posiedzeniu Izby deputowanych — mówił deput. Masaryk — wyjaśnił hr. Taaffe nasz stosunek do rządu, przyczem użył słów, które świadczy o rozdzieleniu rządu względem czeskiego ludu. Uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę na naszą obecnie niepomysłną polityczną sytuację, nie żeby nasz lud przeciwko rządowi rozdrażnić, lecz żeby z naszych celów i naszych dążeń w ten sposób jasno zdać sobie sprawę. Naturalnie, że nie przejdziemy odrazu do polityki biernej; gdyby jednak do tego przyszło, bierność ta nie mogłaby się ograniczać tylko do Rady państwa, ale musiałaby polegać także na odmówieniu płacenia podatków i na wszystkich konsekwencjach, jakieby to za sobą pociągnęło. Nie trzeba głowy tracić, ale po meku i stannowczo walkę w dalszym ciągu prowadzić, a dopiero wtedy przejść do opozycji biernej, jeżeli już zabraknie innych środków.“ Po mowie Masaryka wyborcy uchwalili rezolucję, wyrażającą deputowanych do opozycji stannowczej i do niedopuszczania pod żadnym warunkiem przeprowadzenia ugody.

Ojciec św. wystosował, jak wiadomo, do msgr. Gouthie-Soulard, arcybiskupa dycezyi Aix, pismo, dotyczące sprawy znanego zatargu pomiędzy czciogodnym prałatem a ministrem sprawiedliwości i wyznań Falliersem. Pismo to brzmi, jak następuje: „Do naszego czciogodnego brata Franciszka Ksawerego, arcybiskupa dycezyi Aix — Leon XIII, pontifex maximus.“ Czciogodnemu bratu — pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. W zdzięknością i wielką radością przyjęliśmy pismo, w którym wyraziłeś nam, po opuszczeniu Rzymu, swoje uczucia. Zaiscie, podczas twojego ostatniego pobytu w wiecznym mieście, kiedy nam tak liczny tłum składał dowody uległości i współczucia, nie przeczuwaliśmy bynajmniej nieprzewidzianych wypadków, które nastąpić miały. Jest rzeczą bardzo smutną to, że zaszły; oby nas Bóg ochronił, iżby one nie miały jeszcze smutniejszych skutków. W istocie należy się obawiać złych rzeczy, jeżeli się widzi, że bezkarni są zupełnie ci, którzy znieważają rzymskiego Pontifexa. Przy pierwszej sposobności dali oni swobodny bieg swemu uniesieniu, poczem zaraz w całym mieście powstał dzięk krzyk. Wybuchł wznębrany gniew. Znieważono majestat święty, obdarzonego pontifexa przykremi obelgami, spowiewano katolików. Shanbiono niezastłoniętych prawem pielgrzymów, postąpiono sobie z nimi, jak z wrogami za to, że jedynie z uległości dla Stolicy św. przybyli do Rzymu. Po tem wszystkim jest rzeczą jasną, że nienawiść naszych przeciwników codziennie wzrasta i pomimo wszelkich, pełnych hipokryzji pozorów, widzi się coraz wyraźniej zamachy, wymierzone przeciwko Stolicy św. Ty czciogodni bracie, według wszystkich Twoich sił, nie ustawaj wspólnie z nami w walce za Kościół.“ Ostatni ustęp za wiera papieskie błogosławieństwo dla msgr. Gouthie-Soulard, dla pielgrzymów, przez niego do Rzymu przyprowadzonych i dla ich rodzin. — Wśród licznych listów z wyrażeniem sympatii, jakie biskup odebrał ze wszystkich stron, znajduje się także list byłego prefekta policyi i de-

putowanego Ludwika Andrieux, który „swemu znakomitemu rodakowi przesyła wyrazy swojej pełnej czi sympatii.“

Nowy przywódca parnellitów, John Redmond, ma, jak donosi Pall Mall Gazette, dopiero 34 lat. Dotychczas był deputowanym północnej dzielnicy Wexfordu; teraz zamierza także reprezentować okrąg wyborczy zmarłego swojego wodza. Przed rozdzieleniem w stronnictwie irlandzkim oddawał Redmond sprawę Irlandyi wielkie usługi zarówno w kraju, jak i za granicą. Cztery lata temu wyjeżdżał do Australii, gdzie był przyjęty z zapalem; powróciwszy, przywiózł skarbowi ligi narodowej pełną kwotę 10.000 funtów szterlingów. — John Redmond jest starszym synem byłego deputowanego z Wexford. Wychowanie odebrał w Clongowes Wood i w słynnym Trinity College w Dublinie. Podczas pobytu w Australii zwycięsko prowadził sprawę nie tylko irlandzkiej partyi, ale także i własnego serca, przywiózł sobie bowiem z tamtąd żonę w osobie pięknej córki bogatego Australczyka. Od roku 1881 Redmond zajmuje krzesło w Izbie niższej. Mr. Redmond, albo „Roscius Redmond“ — jak go ironicznie nazywają w parlamencie z powodu jego nieco teatralnych manier — używa silnych słów, nie jest jednak bynajmniej silnym charakterem; daje się nadbyt często unosić uczuciu i nieraz odgrywał rolę w skandalach parlamentarnych; mówi o nim, że jest „pochodnią Izby.“

Pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej a rządem chilijskim przyszło do konfliktu, który może przybrać bardzo niepokojące rozmiary. W Valparaiso w rozmaitych dzielnicach miasta marynarze chilijscy zaczęli bez żadnego powodu marynarzy amerykańskiego statku wojennego „Baltimore.“ Tłum stanął po stronie Chilijszczyków, skutkiem czego wywiązały się krwawe walki; zaatakowani Amerykanie byli bez broni i dlatego w bojkach musieli uleść. Jednego z nich, nazwiskiem Regan, zabito; inni otrzymali ciężkie rany sztyletami. Komendant statku „Baltimore“, kapitan Sobley, złożył sprawozdanie z całego zajścia w Washingtonie, poczem rząd Unii polecił reprezentantowi swojemu w Sant-Jago p. Egan, żeby zażądał od chilijskiego rządu odszkodowania i zadośćuczynienia. W razie odmowy, p. Egan ma polecenie odebrania listów uwierzytelniających i zerwania stosunków dyplomatycznych. W amerykańskich kołach rządowych panuje wielkie rozgorzenie z powodu coraz częściej powtarzających się zniewag, jakich ofiarą padają na chilijskich wybrzeżach marynarze Stanów Zjednoczonych; minister marynarki Tracy gotów jest wysłać natchmiast do Valparaiso admirała Browna z kilkoma pancernikami.

W sprawie reformy wyborczej.

O ile wnosić można z półurzędowych enuncyacji prasy, rząd złoży w komisji dla reformy wyborczej oświadczenie nieprzychylnie projektowi do ustawy o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich. Nie nleża wątpliwości, że jest to kwestya polityczna w całym tego słowa znaczeniu i że sprowadzenie jej na porządek dzienny musiałoby wywołać zasadnicze spory, a rząd z góry zapowiedział, że nieuniknie będzie wysuwania kwestyi drażliwych, a mowa tronowa wskazała parlamentowi wyraźnie zadania ekonomiczne i usunięcie na bok wszelkich żądań czysto partyjnych. Jeśli w tym duchu nastąpi odpowiedź rządu, to komisya nie będzie bezskutecznie dyskutować nad projektem, który przedewszystkiem ze strony Polaków napotkałby na stannowczą opozycję. Twierdzić to można z całą pewnością, a oka-

Fuga Bacha.

POWIEŚĆ

przez Esteję.

(40)

(Ciąg dalszy).

Byłyby siostry długo tak ze sobą rozmawiały, gdyby w tej chwili ktoś się do brzegu jeziora nie zbliżył i gwałtem ręką rozchylił. Z po za zieleni ukazała się rozpogodzona, pełna ożywienia twarz Bertranda.
— Odszedłem, że tu panie znajduję! — zawołał.
— A pan zkad wie o tej przystani? — pytała Klima zdziwiona.
— Całe godziny spędzam na łodzi w Sieniawce, jakżeby nie miał znać wszystkich zatok, przylądków i portów?
Lili jak winowajczyni oczy spuściła, wyrzuciła sobie w tej chwili, że obcy człowiek wtajemniczony został przez nią w jej upodobanie, w szczególności jej życia, a choć wmałwiała w siebie, że wolno jej przyjaść serdecznie, przyjacielskie uczucie Bertranda, że wolno jej nawzajem mieć dla niego wiele sympatii i przyjaźni, to przecież głos jakiś uparcie powtarzał w kółko: to nie przyjaźń, nie oklamuj siebie, ty wiesz dobrze, że to nie jest przyjaźń.
Panie było powietrze dnia tego. Już od rana słońce paliło z niezwykłą siłą, cała natura zdawała się być zmęczoną, ten cichy szelst, który zdaje się drzewom i kwiatom rozmowę zastępować, ustał zupełnie. Wszystkie rośliny jakby omłdły ze zbytku gorąca, nieporuszone żadnym powiewem wiatru. Denerwujące było powietrze, zapach ziół rozlicznych odurzająco rozechodził się w przestrzeni, trudno było oddychać, trudno myśli zebrać.
— Podziwiam panie — mówił Bertrand — wybrałyście się na spacer; ja zostawiłem całe towarzystwo odbywające siestę. Posądzam mocno wię-

kość, że drzewie w tej chwili, choć się nikt nigdy do tego grzechu przyszan nie chce. Tylko pan Leon i panna Dora wytrwale w szachy grają; na taki upał, admiruując ich wytrwałość; jacyż dziś nie umiał konika od króla odróżnić.

— W takim razie czemu się pan na słońce narażasz, trzeba było także sieść się oddać.
— Spozostregłem, że pań nie było, wszyscy tam śpiący w pałacu, więc szukałem miłszego towarzystwa, aby także nie zasnąć.

Lili szła znowa naprzód, za nią Bertrand z Klimą. Szukali dróg najbardziej zacienionych, a gorąco robiło się coraz nieznosienniejsze.

— Niech panie spojrzają, jak tu ślicznie, tyle trawy, tyle cienia; usiądźmy trochę, panie odpocznę, nie potrzebujemy spieszyć się z powrotem.
Propozycja Bertranda została przyjęta; oparte o pnie drzew siedzieli zmęczone widocznie, nie mając ochoty do rozmowy, zdenerwowane brakiem powietrza. Bertrand obok Lili zapomniał, że ma Klimę za świadka, patrzył na nią i od czasu do czasu kilka słów rzucił. Pałł leniwie papierosa, a obłoczek dymu wzbijał się w górę; Lili machinalnie bładła okiem za tym obłoczkiem, a myśl jej w zawieszaniu przestała pracować. Klima roztrągniona była, nie widziała ni Bertranda, ni siostry, w duchu przyglądała się partyi szachów i powtarzała sobie w duchu:
— Dziśkoj moje pyśle, tylko dlatego dbam o Leona, że on przestał dbać o mnie. Przecież go nie kocham... O! nie, raz w życiu to dosyć, to zawile. Nie kocham go, ale mnie gniewa, że on mi serce odebrał, zawsze pychał z nią walczyć będąc całe życie, a tak już jestem zmęczona.

Tymczasem Lili zdjęła duży, słomiany kapelusz i położyła obok siebie, widocznie ciężko jej; złote jej włosy, zakrecone w drobne loczki, zaświeciły dotknięte promieniami słońca, które się tu i owdzie między gałęzmi przedzierało. Kapelusz jej wziął Bertrand w swoją opiekę i powoli wyjmował z niego świeże kwiaty, które tam Lila wpięła. Wyjmował jeden po drugim gwoździki i rezedę, a Lili spoglądała na niego machinalnie,

znużona łzami, które zrana wylała, rozmową z siostrą, znużona walką wewnętrzną i niepokojem.

Bertrand wsunął jeden pasowy gwoździk do butonierki i podniósł oczy na Lile, chcąc z twarzy jej wyczytać, czy się nie gniewa, ale tylko zmęczenie wielkie spostrzegł. Następnie cały bukiecik wsunął do bocznej kieszeni; a potem wrzucił w kolo siebie drobne dzwonczki lila i listki paproci i zdołł niemi kapelusz Lili w miejsce wyjętych kwiatów. Milczenie trwało ciągle, nareszcie przerwał je Bertrand, mówiąc półgłosem:

— Nie ma już bzuw, a ja najwięcej bez lubię. Klimę te słowa wyrwały z zadumy.

— Bez? — rzekła roztrągniona — dawno już minął, ten kwiat tak prędko przekwitwa.

— Wiosenny, nie zna starości — kończył Bertrand.

— Nie znosi burz i zbytich upałów — dodała Lila; niewytrzymały, ginie prędko, jak wszystko co słabe.

Mówiąc to, Lila wyciągnęła rękę, by podnieść parasolkę, leżącą opodal pod krzewem jałowcu. Ale raptem krzyknęła, zerwała się z miejsca i chwyciła Bertranda za ramię, który przerażony jej trwogą i krzykiem, wstał w mgnienu oka i spoglądał w stronę, którą mu Lila wskazywała. Niewinny, choć duży wąż, równie jak i Lila przerażony, sunął o ile mógł spiesznie między krzaki. W parku często się zdarzało z wężem spotkać, gniazda całe znajdowały się w zaroślach, a w czasie gorąca imponujące okazy sunły się po drogach. Ale Lila nigdy przywyknąć nie mogła do tych mieszkańców parku, ze strachu traciła przytomność umysłu — widok węży napełniał ją wstrętem i trwogą niewypowiedzianą.

Gdy Bertrand spostrzegł powód przerażenia Lili, sam uspokojony zupełnie, starał się ją uspokoić — ona trzymała go nerwowo za ramię i patrzyła w ten sam punkt, na którym wąż spostrzegła. Jemu tak się jej żal zrobiło, jej blada twarzyczka takie w nim współczucie obudziła, że ujął rękę jej obdwił i pochyłony nad nią, z serdecznem, pełnem troskliwości wejrzeniem, mówił:

— Biedne dziecko, biedne dziecko — takie przestraszone! Ależ to niewinny wąż — proszę się uspokoić. Drzy całe biedactwo. A zapominając o Klimie, rękę Lili do ust podniósł i ucałował kilkakrotnie.

Klima, która w pierwszej chwili śmiała się ze strachu Lili, teraz patrzyła na tę scenę zdziwiona, coraz większe malowało się zdumienie w jej oczach, jakby sobie nie dobrze zdawała sprawę z tego, co się dzieje. Nareszcie myśl jakaś przeszła jej przez głowę, myśl, która wywołała gorący rumieniec na twarzy jej, z pewną niecierpliwością zawałowała:

— Ależ Lilo, nie bądź dzieckiem, zawsze takie komedye wyprawiasz na widok węży, jakby to groziło najstraszniejszem niebezpieczeństwem.

Lila teraz dopiero odczekała przytomność umysłu, a wyrzucając rękę z rąk Bertranda, zmieszana bardzo, odparła:

— Ja wiem, że to dziecinne, że to sensu nie ma, ale ja nigdy nad sobą panować nie umiem.

Wrócili teraz spiesznym krokiem w kierunku pałacu, Bertrand wyrzucając sobie w duchu wzruszenie, które widocznie zwróciło uwagę Klimy i niezadowolone jej wywołało. Lila pod wpływem jakiejś niezwykłej apatii nie robiła w tej chwili żadnych wniosków, nie myślała prawie o tem, co zaszło. Za to w głowie i sercu Klimy nowy chaos zapanował. Przejrzała, teraz wiedziała już, po co Bertrand do Sieniawki przyjechał, teraz odgadła, czemu Lila więcej, niż dawniej, na los swój narzeka, a chwilę temu nie nieznające słowa Bertranda zrozumiała dla niej się stały. Oburzona była na niego, przerażona myślą niebezpieczeństwa, jakie groziło siostrze; byłaby chciała Bertrandowi drzwi pokazać i z Sieniawki wypędzić; z drugiej strony skargi Lili bolały ją i litość w niej wzbudzały. W tej chwili zapomniła o sobie, szukała tylko punktu wyjścia dla siostry, antypatya jej dla szwagra wzrosła jeszcze, nie mogła mu darować tych cierpień, które Lila z jego powodu znosi.

Za powrotem do domu wszyscy troje weszli do

salonu. W narożniku, pomiędzy dwoma parawanami japońskimi, obok małego stolika siedzieli Leon i Dora, pod pozorem gry w szachy ożywną prowadzili rozmowę. Bertrand zapytał wesoło:

— Jeszcze partya nieskończona? Czy może już tak całe życie trwać będzie?

Pytanie to uderzyło zarówno Leona i Dorę. Ta ostatnia nie przypuszczała, by Bertrand tak swobodnie mógł mówić o całonocnej jej partyi z innym człowiekiem. Margrabia de Groëck przyglądał się szlachostom, ziewając złocho. Teraz, gdy towarzyszy wracające z parku się ukazało, rzekł zdziwiony:

— Cóżście szukali po świecie na taką kaniulę? Niechym się nie zdziwił, gdybyście doznali coup de soleil?

— Dotychczas głowy mamy w porządku — odparł Bertrand — ale margrabina straszny miała wypadek — dodał śmiejąc się serdecznie — wąż boa czechał na jej życie, cudem tylko uratowaną została. Strach był nie do opisania.

— Śmieszna jesteście Lilo z tą afektacją dziecinnej bojaźni, to doprawdy sensu nie ma — odparł Karol, widocznie w złym humorze.

Cisza chwilowa nastąpiła, wszystkim przyszło się zrobić na tę cierpką i niedelikatną uwagę męża. Bertrand poczerwieniał, rękę kurczowo zacisnął, jakby hamując wybuch, a głowę schylił nad jakąś ilustracją. Lila, bladea jeszcze po tylu różnych wrażeniach, popatrzyła na męża lekceważąco i odparła jakby po namyśle:

— Cóż w tem dziwnego, że mam nerwy rozstrojone i że się dziecinnie wszystkich boję, ty przecież łagodząco na nerwy nie działasz.

— Nie jestem specjalistą od nerwowych chorób — rzekł Karol wychodząc z salonu. Trzymał on się tej zasady, że gdy nie wypadło zrobić sceny głośnej żonie wobec świadków, najlepiej ułotnić się, bo każde przytłumione uniesienie szkodziło zdrowiu jego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zalo się to także przy głosowaniu nad wnioskiem Romanczuka, że przeważna większość Koła polskiego na wprowadzenie bezpośrednich wyborów z kurii gmin wiejskich absolutnie się nie zgodzi. Bardzo właściwie podniósł w Kole między innymi poseł Chrzanowski, że „sejm i delegacja polska były i są przeciw ustawie o bezpośrednich wyborach do Rady państwa, która naruszała statut krajowy i obalała prawo Sejmu wybierania delegacji do Rady państwa, że przeto posłowie polscy nie mogą się zapuszczać w roztrząsanie drobnych poprawek do tej ustawy.“ Przeciwni proponowanemu zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich w Galicyi przemawiały względy zasadnicze, polityczne i narodowe. Trzeba strasznego zasilepienia lub stronnictwa zacietrzewienia, aby tych względów nie odczuć i nie zrozumieć. Ze są u nas i liberalne dzienniki, które podobne względy uznają i z niemi się liczą, tego dowodem następujący artykuł *Dziennika Polskiego*:

„Na porządku dziennym obrad parlamentarnych, na razie tylko w komisji, stanęła sprawa reformy ordynacji wyborczej. Kwestya to nadto obszerna i nadto ściśle związana z zasadniczymi postulatami, w których obronie dotychczas, jako wyznawcy zasad autonomicznych, występowaliśmy, aby ją można było kilku słowami. Będziemy jeszcze mieli sposobność do sprawy tej powrócić. Na dzisiaj chcemy się jeno ograniczyć na jednym oświadczeniu. Projekt, jaki teraz jest przedmiotem obrad komisyjnych, nie jest tym, który naszym obowiązkiem byłoby potrzebować, i nie byłoby w stanie za nim się oświadczyć.

Nie ze względów zasadniczych. Gdyby one były wyłącznie decydującymi, nie wahałoby się ani na chwilę przemawiać za wprowadzeniem bezpośrednich wyborów w kurii mniejszej posiadłości, i my bowiem należymy do tych, którzy są za ciąglem a stopniowem rozszerzeniem prawa wyborczego, któreby może z czasem doprowadziło do powszechnego głosowania. W praktycznej polityce trudno jednak wyłącznie kierować się względami teoretycznymi i zasadami ogólnikowymi. — Owóż nie wahałoby się wyznać, że ze względów politycznych, a jeszcze więcej narodowych, musimy się stanowczo oświadczyć przeciw zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów w kurii mniejszej posiadłości.

Bardzo dobrze wiemy, na jakie się narażamy zarzuty ze strony bezwzględnych wyznawców liberalizmu; wiemy, że oświadczeniem naszym grzeszymy przeciw zasadom wrzeczko postępowym; ale nie możemy inaczej. Mówiąc o względach politycznych i narodowych, mamy naturalnie na myśli przedewszystkiem Galicyę wschodnią. Wyznamy bez ogródek, że nie uznajemy naszego stanowiska tutaj na wschodzie za tak ugruntowane, abyśmy się mogli pusić na takie eksperymenty, jak wprowadzenie bezpośrednich wyborów z kurii mniejszej własności ziemskiej. Wiemy wszyscy, z jakimi tu walczymy mamy prądy, wiemy, jakie wśród ludu nurtują agitacje i jak ciężkie jeszcze nasze stanowisko, jeżeli nie chcemy utracić tego, cośmy dotychczas zdobyli. Bądźmy więc szczerzy i wyznajmy, że mimo, iż jesteśmy zwolennikami zasady rozszerzenia prawa wyborczego, nie możemy się pogodzić z tem, aby w Galicyi wschodniej zniszczono praworyb i aby lud wiejski przypuszczono wprost do urny wyborczej.

Sprawy krajowe.

Lwów 26 października.

(Internaty dla uczniów seminariów nauczycielskich).

(X) Niepospolita doniosła kwestyi zapewnienia młodzieży, sposobności się do stanu nauczycieli ludowych i mającej w przyszłości wywarć wielki wpływ na młode pokolenia najliczniejszej warstwy ludności, nie tylko należytego wykształcenia fachowego, ale także takiego wychowania, któreby ją uchroniło od złych wpływów i wyrobiło w niej zdrowe zasady, zwróciła już przed kilku laty uwagę ludzi, którym dobro kraju leży na sercu i wywołała myśl założenia internatów nauczycielskich, myśl, wobec której Sejm przychylnie zajął stanowisko.

Dzięki usiłowaniom prywatnych osób i towarzystw, powstały już nawet dwa internaty, przeznaczone wyłącznie dla uczniów seminariów nauczycielskich, a mianowicie internat w Krakowie i internat św. Józefa we Lwowie. Internaty te otoczył Sejm szczególną opieką, udzielając tym zakładom z funduszu krajowego corocznie znaczniejszych subwencji.

Sejm nie poprzestął jednakowoż na tej ofiarowości, gdyż w roku 1889 polecił Wydziałowi krajowemu, aby wszedł w rokowania z kołami, dobroczynnością i oświatą ludową się zajmującymi, a to w celu rozszerzenia i pomnożenia internatów, w których mogliby być pomieszczeni stypendyści seminariów nauczycielskich i kursów przygotowawczych.

Ponieważ kwestya umieszczenia pewnej liczby stypendystów funduszu krajowego z lwowskiego seminarium nauczycielskiego w istniejącym we Lwowie internacie pod wezwaniem św. Józefa, była już wówczas załatwiona, przeto Wydział krajowy przy wykonaniu powyższej uchwały sejmowej wziął pod rozwagę resztę seminariów nauczycielskich męskich.

Wydział krajowy odniósł się przeto do zarządu istniejącego już w Krakowie internatu z zapytaniem, czyli i pod jakimi warunkami byłby skłonny przyjmować do internatu oprócz uczniów utrzymywanych z subwencji krajowej w kwocie 3,000 złr., udzielanej temu zakładowi corocznie, także innych uczniów seminariów nauczycielskich i kursu przygotowawczego, w sprawie zaś umieszczenia w internatach uczniów z innych seminariów nauczycielskich, mianowicie w Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie, odniósł się Wydział krajowy z zapytaniem do dyrekcji tych seminariów, czyli w miejscowościach tych znajdują się odpowiednie internaty, a względnie pod jakimi warunkami możnaby w nich umieszczać stypendystów funduszu krajowego.

Z odpowiedzi, jakie Wydział krajowy w tym przedmiocie otrzymał, wynika, że kwestya umieszczenia uczniów seminariów nauczycielskich, biorących stypendya z funduszu krajowego, w internatach, napotyka na pewne trudności, z powodu istotnego braku takich internatów.

Komitet internatu w Krakowie jest przeciwny rozszerzeniu zakładu do 60 uczniów, a wolałby raczej utworzyć 2 odrębne zakłady, każdy na 30 uczniów. Gotów jest jednakowoż przyjmować uczniów stypendystów Wydziału krajowego za stosowną opłatą. Zdaniem komitetu, tego rodzaju zakłady prywatne, jak internat krakowski, a więc w ogóle internaty, pensje i t. p. zwykłe celowi lepiej odpowiadają, kiedy są nie bardzo wielkie. Tak jak rodzice dbali o dobro dzieci niechętnie je oddają na liczną pensję, tak doświadczenie uczy, że lepiej się rozwija i większy przynosi pożytek zakład wychowawczy prywatny mniej liczny, niż bardzo wielki konwikt.

Zdanie to wyraziła zresztą komisya budżetowa w roku zeszłym, podnosząc, że zbytliczne rozszerzenie liczby uczniów po internatach nie odpowiada celowi wychowawczemu, który Sejm osiągnąć zamierzał, dążąc do utworzenia internatów. Raczej pomnożenie liczby takich internatów, niż zbytliczne rozszerzenie już istniejących, byłoby, zdaniem komisji, pożądanem.

W Rzeszowie bursza tamtejsza przyjmuje tylko uczniów gimnazjalnych, zatem uczniowie seminariów nie mogą tam znaleźć pomieszczenia.

W Stanisławowie dyrekcya seminarium oświadczyła się przeciw umieszczeniu uczniów w tamtejszej bursie, gdyż ta przeznaczona jest właściwie dla uczniów gimnazjalnych. Z zakładu tego wydalają bezwarunkowo uczniów, którzy choćby z jednego przedmiotu otrzymali niedostateczną notę. Stosownie zaś tej zasady do uczniów seminarium uważa dyrekcya za skłódlivę.

W Tarnowie nie istnieje obecnie żaden zakład, w którymby seminarzystów można było umieścić.

W Tarnopolu został za staraniem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo otwarty z dniem 1 września b. r. internat św. Cyryla dla uczniów seminarium nauczycielskiego tarnopolskiego, w którym na razie pomieszczono bezpłatnie 9 uczniów, obu obrządków. Na urządzenie i wprowadzenie w życie tego internatu udzielił Wydział krajowy 500 złr. subwencji. Zarząd internatu, idąc za intencją Sejmu, odniósł się do Wydziału krajowego z prośbą o umieszczenie w internacie kilku uczniów z wynagrodzeniem od każdego po 12 złr. miesięcznie. Wydział krajowy zgodził się w zasadzie na powyższą propozycję pod warunkami, przyjętymi w tym względzie przy umieszczeniu stypendystów w lwowskim internacie św. Józefa.

Sejmowa komisya budżetowa wyraziła w r. z. życzenie, ażeby Wydział krajowy nie ustawał w rokowaniach w sprawie zakładania nowych internatów i porozumiał się w tej mierze z ordynatami biskupimi w siedzibach stolic biskupich.

Wydział krajowy wykonując powyższe życzenia komisji sejmowej, wystosował do konsystorzów zaproszenie do wzięcia inicjatywy w sprawie założenia internatów dla uczniów seminariów nauczycielskich w Tarnowie, Rzeszowie i Stanisławowie. Wydział krajowy wyraził zarazem nadzieję, że konsystorze użyją całego swego wpływu na celu doprowadzenia tego dzieła do pomyślnego rezultatu, zwłaszcza, że kwestya założenia internatów dla uczniów seminariów nauczycielskich także ze stanowiska dobra Kościoła katolickiego jest nadzwyczaj ważną.

KRONIKA.

Kraków 27 października.

— **Zapiski osobiste.** Komendant korpusu J.E. Kriegerhammer wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia. —

Fmp. Reinländer przejechał wczoraj wieczór z Przemysła do Wiednia.

— **Prezydent miasta Dr Szlachetowski** zaprosił członków Rady miejskiej, na odbyć się mającą jutro we środę dnia 28 b. m. o godz. 5 po południu połączną radę, w sprawie bardzo ważnej, zwłoki niecierpiącej.

— **Podczas nabożeństwa niedzielnego** w kościele św. Anny oprócz mszy Jaspersa wykonał chór Tow. św. Wojciecha pod kierunkiem p. Deca, prof. konserwatorium krak., bardzo poprawnie ofertorium: *Gentis Polonus gloria* X. Surzyńskiego. Jest to pieśń, na cześć św. Jana Kantego, którego święto w ten dzień przypadało. Na organach grał dyrektor konserwatorium Władysław Żeleński.

— **P. kapelmistrz J. N. Hock**, jak się dowiadujemy, podziękował za ofiarowaną sobie posadę kapelmistrza marynarki wojennej i pozostał nadal w Krakowie na czele stworzonej przez siebie zakomitet orkiestry 13 pułku. Wiadomość ta wywołała dobre wrażenie w kołach muzycznych naszego miasta, w których p. Hock tak poważną stanowi siłę.

— **Namiestnictwo** wezwało gminę m. Krakowa o sformułowanie opinii i wniosków, na podstawie których ułożoną będzie instrukcja dla jarmarków na konie.

— **Z „Akad. Hromady“** Staraniem Towarzystwa ruskiego „Akademichna Hromada“, odbędzie się w Krakowie w pierwszych dniach listopada b. r. w sali hotelu Saskiego koncert z współudziałem p. Aleksandra Filipi-Myszyńskiego i „Dwuński“ Towarzystwa śpiewaczego „Lwowski Bojan“ pod kierownictwem znanego kompozytora prof. Anatola Wschianina ze Lwowa.

— **Z teatru.** *Rozbitki*, znakomita cztero-aktowa komedia Józefa Bliżnińskiego od dwóch lat niegrana, wznowiona będzie we czwartek. Główne role wykonają pp.: Wojnowska, Kałużyńska, Trapszówna, oraz pp.: Żelazowski, Ruszkowski i Siemaszko.

— **W „Ognisku“**, Stowarzyszeniu drukarzy i litografów krakowskich, odebrane zostały na pierwszym przedstawieniu w niedzielę 25 b. m. trzy sztuczki: komedjka Dobrzańskich, oraz dwie operetki. Całe przedstawienie szło nadzwyczaj składnie, z werną i humorem, rzadko u amatorów spotykamy. W wodewile *O chlebku i wodzie* wystąpiła po raz pierwszy amatorka p. W., posiadająca nieaprecjonowany talent i piękny głos; grała też i śpiewała z humorem, za co publiczność darzyła ją burzą oklasków.

— **Dyrekcya ruchu kolei państwowych w Krakowie** rozpisuje publiczną licytację na budowę domów mieszkalnych dla robotników kolejowych w Nowym Sączu, mianowicie na domy parterowe, jednopiętrowe i szopy drewniane. Budowa podzieloną zostanie na 4 grupy, a termin licytacyjny oznaczony został na dzień 4 listopada b. r. Bliższe szczegóły zamieszczone są w dotyczącym ogłoszeniu dzisiejszego numeru *Czasu*.

— **Ze spowiedzi.** Jeden z księży Towarzystwa Jezusowego złożył w dyrekcji policyi portmonek, opatrzoną stampilią: „S. Pilecki, magazyn broni we Lwowie“, ze znaczną kwotą pieniędzy, którą mu pewna osoba wręczyła na spowiedzi z tem, iż kwotę tę z pułkarem znalazła w księgarni p. Krzyżanowskiego w Ryńku głównym.

— **Wielki proces w Krakowie.** Dnia 17 listopada b. r. rozpocznie się przed tutejszym trybunałem przysięgłych wielki proces przeciw Waleryanowi Mamkowi i 13 współnikom o defraudację cłową. Między współnikami są Markus Weinberg, Mojżesz Drucker i Weindling, kupcy wyznania mojżeszowego z Krakowa i Rzeszowa, oraz urzędnicy skarbowi. Jak wiadomo, proces ten toczył się już przed trybunałem przysięgłych w Rzeszowie i tam obwinieni na podstawie werydyktu zostali uznani niewinnymi. Wskutek zażalenia nieważności prokuratury rzeszowskiej najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny polecił przeprowadzić nową rozprawę i ta właśnie odbędzie się w Krakowie. Rozprawę przewodniczyć będzie p. radca Wolff; będzie to jedna z głośniejszych i ważniejszych rozpraw.

— **Kronika policyjna.** Aresztowany został Sylwester Łęcki, rodem z Toni w Galicyi, lat 20 letni, b. uczeń II roku seminarium nauczycielskiego w Tarnowie za kradzież i sprzeniewierzenie drobnych kwot na szkodę kilku swoich kolegów. — Mechl Śliski, handlarz drzewa, w Krakowie zamieszkały, zawiesił wypłaty i uciekł za granicę. — W policyi znajdują się pochodzące z kradzieży dwa zegarki srebrne dwukopertowe, oznaczone Nrami 28702 i 74111. Jeden z nich gładki anker z wygrawerowaną tarczą, drugi remontoar silnie grawirowany w ornament listowy.

— **Wyzyskiwanie wychodźców.** Do jakiego stopnia wyzyskiwania wychodźców dopuszczają się naganie, świadczy następujący fakt: Wychodźcy Miga Władysław lat 27 i Midura Józef lat 24, zostali zwrócić przez żandarmeryę pruską do Galicyi, z powodu za szczypliwych funduszy na podróż do Ameryki. Przybyli zatem koleją do Podgórze-Płaszowa i tu na dworcu zaraz opadnięci zostali przez naganaczy, którzy wyłudziili od wychodźców 14 złr. i zaprowadzili ich do Bielana, oddając w ręce innym wyzyskiwaczom. Ci znowu wyłudziili od wychodźców 13 złr. i odprowadzili ich do Liszek, a następnie do Chrzanowa; w ostatnich dwóch wymienionych miejscowościach wychodźcy zapłacili naganaczom 20 złr., razem więc

na tej krótkiej przestrzeni zapłacili 47 złr. Bez tej opłaty byłoby ich naganianie natychmiast żandarmeryi wydali — placili więc biedni wychodźcy pod grozą i wyjścia innego nie mieli. Na szczęście ten nie ludzki wyzysk doszedł do wiadomości władz, mianowicie krakowskiej Dyrekcji policyi, która postarała się o zamknięcie naganaczy i wymierzenie im następnie w drodze sądowej należytej kary. Jest to cała zorganizowana szajka, trudniąca się wyzyskiwaniem wychodźców, a smutna doprawdy rzecz, że ci ostatni, nie mając żadnej świadomości, w jakie ręce się dostali, nie znając okolicy, nie są nawet w stanie dostarczyć policyi potrzebnych wskazówek do przyłapania ptaszków. Policya wszakże, śledząc bezustannie za tego rodzaju złoczyncami, zna dokładnie stan rzeczy i wystarczą jej najmniejsze wskazówki do ostatecznego wykrycia sprawców. Tak samo było i w niniejszym wypadku; wychodźcy nie wiedzieli nawet dobrze, gdzie i na której stacji wysiedli i jakimi dalej prowadzono ich drogami, a to wszystko zbadać i stwierdzić dopiero trzeba było.

— **W państwowej szkole przemysłowej we Lwowie** mianowani nauczycielami zawodowi nauczyciele były tamtejszej szkoły przemysłu artystycznego: Władysław Kłapkowski dla rysunków, artemetyki i geometrii; Juliusz Beltowski dla snycerstwa; Henryk Żaak zaś wermistrzem nauki stolarstwa.

— **Zapomgli.** Bar. Adolf Jorkasch-Koch, w wykonaniu przysługującego mu prawa rozdawnictwa z pomocą z fundacyi swego imienia dla wdów i sierot po urzędnikach skarbowych, udzielił w roku bieżącym: Anieli Bochyńskiej, wdowie po asystencie kancelaryjnym w Krakowie, wsparcie 28 złr.; Józefie Czerewkowej, wdowie po oficyale rachunkowym, zamieszkałej w Przemyslu, wsparcie 28 złr.; Klotyldzie Wallinowej, wdowie po adjuńcie podatkowym w Kolomyi, wsparcie 28 złr.; Maryi Hollenderowej, wdowie po asystencie podatkowym, zamieszkałej tamże, wsparcie 25 złr.; Amalii Smolińskiej, wdowie po oficyale Prokuratury skarbu, zamieszkałej we Lwowie, wsparcie 28 złr.; Domieli Sękowskiej, wdowie po oficyale rachunkowym, zamieszkałej we Lwowie, wsparcie 26 złr. 67 ct.; Ludmili Meidingerównie, sierocie po oficyale kancelaryjnym, zamieszkałej we Lwowie, wsparcie 25 złr.; Leokady Mitraszewskiej, wdowie po asystencie kancelaryjnym, zamieszkałej we Lwowie, wsparcie 25 złr.

— **Przeniesienie.** Dyrekcya poczty i telegrafów przeniosła oficyala pocztowego, Leona Mięszowicza, ze Lwowa-Podzamcza do Sambora.

— **Korzenna.** Dnia 11-go b. m. odbyło się w Korzeny (powiecie grybowskiem), po niesporach uroczyste otwarcie Czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej — za staraniem miejscowego proboszcza — w obecności właścicieli wioski, kierownika szkoły, zwierzchności gminnej i ludu tak liczenie zgromadzonego, że sala szkolna nie pomieścić go nie mogła. Po stosownem przemówieniu przewodniczącego Czytelni, X. proboszcza Markiewicza do zgromadzonych — nastąpiło wypożyczenie książeczek, nadesłanych przez Towarzystwo oświaty ludowej, w liczbie 127 egzempli, które w jednej chwili zostały wszystkie rozbrane. Ale też niedziw, że młodzież parafii z takim zapalem bierze się do czytania, gdyż parafia Korzenna należy chyba do wyjątkowych, w której w zeszłym roku przestały istnieć karczmy w wioskach: Korzeny, Łyczany i Świegoćcinie, za co wielkie uznanie należy się pp. właścicielom tych wiosek, którzy przenosząc dobrobyt i moralność ludu nad górną zysk z karczmy, albo prawa propinacji nie starali się nabyć, albo nabywszy takowe, jak p. Aleksander Koczanowicz, karczmy zamknęli.

Za to pięknie wygląda w tutejszym kościele wielki ołtarz, w zeszłym roku z drobnych składek odnowiony, plebania, chociaż jeszcze niewykończona, mury, dachówka kryta, wystawiona kosztom konkurencyi, która już myśli o nakryciu kościoła blachą, a parafia liczy niespełna 1,400 dusz. Pięknie też prosperują bractwa: Różańca żywego i Apostolstwa modlitwy — a i Czytelnia była konieczna, by podać ludowi miłą i korzystną rozrywkę po pracy i modlitwie. Dzięki więc serdeczne składają parafianie korzeńscy Szanownemu Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie, że im podało tę rozrywkę przez założenie Czytelni z uprzejmą prośbą o taskawą pamięć nadal o nich, przez zasilenie Czytelni nowymi książeczkami.

— **O wielkich defraudacjach cłowych** donoszą z Zaleszczyk do *Nieu fr. Presse*, co następuje: Władze skarbowe wpadły podobno na trop wielkich malwersacji w gorzelnikach. Powiadają, iż malwersacje odbywały się za pomocą podrobionych stampili. Od kilku tygodni jedna komisya skarbowa zjadł odjeżdża, a druga przyjeżdża. Podczas ostatnich ośmiu dni urzędowała tu komisya śledcza lwowskiego Sądu krajowego pod przewodnictwem radcy p. Janowskiego. Ze strony prokuratury państwa interweniował zastępca prokuratora p. Holdenburg. Komisya ta aresztowała już wiele osób. Głównymi winnymi mają być dwaj żydzi, Rosenblatt i Grünberg, których aresztowano. Między aresztowanymi znajduje się także kierownik tutejszej gorzelnii barona Brunickiego p. Gache, osobistość tu powszechnie znana. Mówią, iż malwersacje rozciągają się na znaczną część Galicyi wschodniej

i Bukowiny. Licznych funkcyonaryusz bukowiniskiej władzy cłowej przesłuchuje w Zaleszczykach komisya śledcza.

Także i lwowskie dzienniki powtarzają powyższe wiadomości.

— **W sprawie nadużyć skarbowych** na Bukowinie delegowany został — jak pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* — Sąd krajowy w Wiedniu do przeprowadzenia postępowania karnego.

— **Z Wiednia** donoszą do *Gazety Narodowej*: Stan sprawy kolejowej jest następujący: Rząd daje: 1) dyrekcję główną we Lwowie, 2) sprawy personalne do 8 rangi, 3) sprawianie materyałów, z wyłączeniem materyału ruchu, który pozostaje na centralnej dyrekcji wiedeńskiej; 4) inspektoraty ruchu. Rząd odmawia dwóch ważnych postulatów: autonomii taryfowej i galicyjskiej Rady kolejowej. Projektowane dla Galicyi reformy czynią koniecznem, aby w centralnej dyrekcji ustanowione było biuro dla Galicyi, a ewentualnie referent dla Galicyi, obeznany ze stosunkami krajowemi, dalej wymagają pomoczenia członków galicyjskich w austriackiej Radzie kolejowej. Z powodu stanowczej opozycyi ministra wojny, rzecz chwieje się; do jutra spodziewane rozstrzygnięcie.

— **Józef Artur Bazaine**, syn znanego generała, wnioś do francuskiego ministra sprawiedliwości podanie o zezwolenie na zmianę nazwiska i przybrania imienia rodowego Beaulclair.

— **Słynny lew chereński** na grobowcu poległych pod Chereńą w r. 338 p. Chr. Atenyżków i Tebańczyków, ma być obecnie kosztem rządu greckiego i ateńskiego Towarzystwa archeologicznego zrehabilitowany, a cześćią zrekonstruowany. Niektóre bowiem części nagrobka zabrali Anglicy do British Museum. Te więc części mają być wedle oryginału zrekonstruowane.

— **W Kadyksie**, tuż u bram miasta, odkryto świeżo przy robotach ziemnych około budowy arsenału morskiego z pod pięciu-metrowej warstwy ziemi i piasku kilka grobów, wybudowanych z głazów, a w jednym z nich sarkofag marmurowy o kształcie postaci ludzkiej, czyli t. zw. antropoid. Przedstawia on człowieka starego z brodą i obfitym włosom na głowie, sztucznie ułożonym w pukle. Spowity w rodzaj całuna, ma on stopy i ręce aż do ramion obnażone. Cała technika wskazuje na epokę około IV w. przed Chryst. i na pochodzenie fenickie. Wiadomo, że Kadyks był niedgdy bogatą i kwitnącą osadą fenicką. Świadczą też o tem wykopaliska dawniejsze, niejednokrotnie wydobyte na światło dzienne. Już w r. 1887 wykopano podobny sarkofag, który znajduje się w muzeum miejscowem, mieszącacem niedługo zajmujący zabytek odległej starożytności.

— **Nekrologia.** Kazimierz Kunz, syn profesora szkoły realnej w Krakowie, przeżywszy lat 7, zmarł tu dnia 27 b. m.

— **Karol Widman**, radca lwowskiego magistratu, wydawca materyałów archiwalnych gminy m. Lwowa, autor licznych prac publicystycznych i literackich, jak *Żywota Smolki* i w. innych, po długiej chorobie zakończył życie wczoraj w nocy w wieku szczytnym. Zmarły był bratem Dra Oskara Widmana, prymariusza szpitala powszechnego we Lwowie.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 29 b. m.: (drugie czwartkowe przedstawienie) *Rozbitki*, komedia w 4 aktach Józefa Bliżnińskiego, z p. Żelazowskim w roli Straszka i panną Trapszówną w roli Poli.

W sobotę 31 b. m.: Po raz pierwszy: *Moja kuzynka* (Ma Cousine), komedia w 3 aktach Henryka Meilhaca, z panią Siennicką w głównej roli pani Riquetha.

W niedzielę 1 listopada: *Młynarz i jego córka* (Der Müller und sein Kind), dramat w 5 aktach a 10 odsłonach Ernesta Raupacha.

— Dnia 26 października piękna pogoda, w nocy mały deszcz; termometr od +5.1 doszedł do +20.4 Cels. Barometr nisko opadł; o godzinie 7ej rano dnia 27 października stan jego był 735.9 mm., termometr +9.0 C. Wiatr północno-zachodni.

We środę dnia 28 października: św. Szymona i Tadeusza.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 października.

Z powodu spodziewanego zakazu wywozu owsa i kukurudzy z Rosyi, na targach zbożowych tendencya wyżkowa znowu wzięła górę, a przedewszystkiem produktu pastewne znacznie się w cenie podniosły. Pod wpływem tych wiadomości dzisiejszy targ na Kleparzu miał charakter stały i sprzedający podwyższyli swoje żądania, które nawet ze względu, że chwilowe potrzeby okazały się dość znaczne, w części znalazły uwzględnienie. Wogóle wobec widoków, że niebawem eksport naszego zboża do Prus znacznie się będzie mu-

Z Wiednia.

Październik 1891.

Dwoma obchodami jubileuszowymi rozpoczęła opera tutejsza w ubiegłym miesiącu nowy sezon zimowy. Dnia 5 września 1791 r., a więc przed stu laty urodził się w Berlinie Jakób Meyer Beer, który w późniejszym przekształceniu imienia i nazwiska na „Giacomo Meyerbeer“ najtrafniejszą własnego talentu zostawił charakterystykę, powianiem z semicką zgrzeszonością włoskiego i niemieckiego pierwiastku. W Wiedniu obchodzono jubileusz przedstawienia *Proroka*. Przedstawienie było dobre i staranne. Ale wybór nie był szczęśliwy. Z żyjących dotąd oper Meyerbera: *Hugonoci*, *Robert*, *Afrykanca* i *Prorok*, temu ostatniemu ostatnie się z pewnością należy miejsce. Istotnych zalet kompozytora, dramatycznego uczucia, znajduje w tem dziele najmniej, a przeważają prawie ciągle jego wady, sztuczny patos i napuszość. Kiedy się *Prorok* w r. 1849 pierwszy raz na scenie w Paryżu ukazał, mimo rewolucyi i cholery miał on powodzenie wielkie. Prawda, że pierwszym Janem z Leydy był Roger, a pierwszą Fides była Paulina Viardot Garcia. Dziś po większej części opera tuży, a co gorzej, nudzi. Ale że jubileuszowe przedstawienie zawsze publiczność uroczystości nastroja, więc oklasków nie brakło. Pochodzili one mianowicie z kół anti-wagne-

rowskich. Wiadomo, z jaką brutalną gwałtownością Wagner swego czasu wszelkich zasług i talentu Meyerbeerowi odmówił. W obozie wagnerowskim przechowała się tradycja tej nienawiści i bezwzględne potępienie Meyerbeera i dziś jeszcze do laireuckiego *credo* należy. Zbrojny pokój na chwilę nawet znów przerywany został, i jubileuszowe artykuły to podnosiły sławę Meyerbeera pod niebiosy, to potępiały go ryczałtem. I tu i tam oczywiście dużo było przesyady. Chętnieby dziś można pogrzebać *Proroka*, a do *Afrykanca* niezawodnie już także niewielu Nelsuka pała uczniem. Ale czwartki *akt Hugonotów*, o których pono Fryderyk Wilhelm IV żartobliwie mawiał, że to bójka katolików z protestantami, do której żyd muzykę dorobił, jest bądź co bądź i dotąd prawdziwą perłą operowej muzyki, i nieprzyjaciółom Meyerbeera będzie można chyba długo jeszcze odpowiadać na nutę zawsze wdzięcznej arii Izabelli z Roberta: „grâce, grâce pour lui!“

Drugi jubileusz, obchodzony 30 września, nie wzbudził spórów, tylko znalazł poklask ogólny. Dnia 30 września 1791 roku ałsz teatr *an der Wien*, którego *facsimile* mamy w ręk, zapowiadał nową, wielką operę w dwóch aktach przez Emannela Schikanedera, a dopisek dodany u spodu opiewał, że „w dowód szacunku dla łaskawej i wielce szanownej publiczności, jakoteż z przyjaźni dla autora sztuki (Schikanedera), pan Mozart osobiste orkiestrą dyrygować będzie.“ Według świadectwa współczesnych, pierwszy akt przyjęto pono dość chłodno, a gdy po drugim, goręcej powitany, wywoływano Mozarta, schował się on

gdzieś za kulisy, niezadowolony z publiczności, i dopiero po długim szukaniu stawiono go przed nią. Dziśby go chyba słuchacze zadowolili. Sto lat minęło, muzyka dramatyczna tyle przeszła przeobrażeń od Belliniego aż do Wagnera, tyle odrodziło się, by zaraz zginąć bezpowrotnie, a jednak po upływie wieku, jakby dziś natchnione, czują się istotnie świeżość i młodość cudowno dźwięki *Czarodziejskiego fletu*.

Ten rok 1891, pamiętny w dziejach muzyki stuletnią rocznicą pierwszego przedstawienia *Fletu* we wrocławiu, skomponowania *Requiem* w październiku i listopadzie, wreszcie śmiercią Mozarta 5 grudnia, obchodzony ma być w operze wiedeńskiej uroczystości. Wznownym będzie w miesiącach zimowych cały cykl oper Mozarta, nie wyłączając nawet rzadko już bardzo przedstawianego dziś *Tytusa*, który wraz z *Lohengrinem* w ostatnich tygodniach polityczną odegrał rolę. W Paryżu rycearz łabędzi niejako pod eskortą żandarmeryi dobił do brzegu; w Pradze czuła się władza zniewolona zabronić przedstawienia *Tytusa*, skomponowanego swego czasu na cześć koronacyi praskiej Leopolda II, której rocznicę stuletnią wznowieniem tejże opery hałaśnie obchodzili czełkano. Manifestacje antywagnerowskie w Paryżu, acz wstrętne, jak wszystkie burdy nliczne, miały przynajmniej jakiś powód, czy wymówki, gdyż Wagner i polityka się zabawiał i ekskluzywnością niemiecką chęłpił i, jak wiadomo, w roku 1870 Francję w najnikczemniejszy sposób zaczepił. Ale że cichego i pogodnego Mozarta w politykę zawikłano, to i dziwne i zabawne, bo jakoś w za-

den sposób go sobie w roli Tyrtensza młodocześnie wystawić nie można. Ale szal bo potykały się o politykę, a na fejetonie nie jest to, mówiąc słowami pisma „potykającym dobrem“.

Z przedstawieniem *Lohengrina* w Paryżu zrobił Wagnerzym znowu ogromny krok na zachód. Francya znajduje się obecnie w całej pełni owego wagnerowskiego fermentu, w którym Niemcy do niedawna żyły. W słowach tych nie myliłmy bynajmniej ułwaczać geniuszowi Wagnera. Ale pod tym fermentem rozumiemy owe nieznosne Wagnerowskie cześcieli przywary, ową dumę i zarozumiałość w traktowaniu pogardliwym wstytkiego, co nie z głowy i z pod pióra ich apostoła wyszło, jakby się muzyka dopiero z nim zaczęła i na nim kończyła.

W środkowej Europie budzi się natomiast w muzyce reakcya romańska. W Wiedniu do niedawna o bilet na wagnerowskie przedstawienie istnie walki staczać było trzeba; dziś go spokojnie wieczorem przy kasie nabyć można. Największym powodzeniem cieszył się w ubiegłym sezonie Massenet, powodzeniem, które może głównie głosowi i grze niezrównanej Renard zawdzięczał. Następnie pojawiała się *Cavalleria rusticana* i odrzucała jawnością publiczność. Znałe piękne intermezzo stało się najpopularniejszą nutą w Wiedniu i zrobiło się nawet prawie dokuczliwym. Słyszales intermezzo w operze, słyszysz je znowu na każdym koncercie; intermezzo gra już każda katarzynka na regu ulicy, intermezzo panuje nawet w tych małych przedmiejskich ogródkach, gdzie skrzypce, harmonika i gitara owe specjalnie wiedeńskie tworzą

trio; intermezzo wygrywa wreszcie na fortepianie każdy „bakfisz“ z nad brzegów Dunaju, marząc przyletmożę o innych bohaterach z innej kawalerii.

Wyzyscy z niecierpliwością wyczekują następnej, drugiej opery Mascagniego. Musi ona dowieść, czy ten talent ognisty nie był tylko fajewerkiem. Druga ta opera, osnuta na le znanej sztuki Ludowej Erkman-Chatriona: *Lami Fritz*, pojawi się na wiosnę najpierw w Berlinie, a Wiedniu zapewne dopiero w przyszłej jesieni. Na tegoroczny sezon zapowiada opera tutejsza najprzód hiszpańską operę *die Liebenden von Terruel*, a następnie *Werthera*, którego Massenet w tej chwili kończy, przeznaczając główne role Van Dyckowi i pannie Renard. Najważniejszą atoli nowością muzyczną dla stolicy będzie pierwsze przedstawienie 19 listopada w wielkiej operze *Rycerza Fasmanna*, którego autorem jest chokeanek Wiednia, Johann Strauss. Pessimisci podnoszą może i słusznie, że ostatnimi laty był on zanadto operowy w teatrze *an der Wien*, że zatem będzie bodaj za operetkowy w operze. Obawa to nie bez podstawy. Ale wtajemniczeni mówią, że w tem nowym jego dziele będzie także walc, a na walc Jana Straussa zawsze się bez obawy cieszyć można.

Z...

